

Teresa Pocałujko

Sygnatura notacji: **N1262**
Data urodzenia: **20.09.1958 r.**
Data nagrania: **23.05.2018 r.**
Miejsce nagrania: **dom świadka, Elbląg, Polska**
Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Sikorski**
Czas nagrania: **62 min**
Format nagrania: **video**
Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Nazywam się Teresa Pocałujko, z domu Lipska. Urodziłam się w Młynarach, w pięćdziesiątym ósmym roku. Moi rodzice pracowali, ojciec w mleczarni, mama początkowo nie pracowała, nie widziała, potem też w mleczarni pracowała. W Młynarach jest, była mleczarnia, taka dosyć znana, produkowała bardzo sery gouda, bardzo pożądane za granicą. Wyjechaliśmy z Młynar do Elbląga, jak wyszłam za mąż. Moja mama bardzo zachorowała, zabrałam mamę swoją tu, do Elbląga, do siebie. Opiekowałam się nią przez trzynaście lat. Przez parę lat nie chodziła, bo miała osteoporozę i były tak zniszczone kości, że dwa lata w ogóle nie wychodziła z domu. Ale ją tam masowałam, gimnastykowałam, że z kulami zaczęła chodzić. I po pięćdziesięciu latach, tak prawie dosłownie po pięćdziesięciu latach od... Odezwała się wtedy do nas Hajka. Tu, już jak mieszkaliśmy w Elblągu. To jest Ida Haberman, a z domu Hajka Tiles. Ona imię zmieniła, jak wyjechała do Stanów.

Proszę nam opowiedzieć, co dziadkowie i rodzice opowiadali pani o relacjach Polaków i Żydów w miejscu ich zamieszkania. Gdzie wtedy pani mama z pani dziadkami żyła? Jakie były te relacje polsko-żydowskie według tych przekazów do wybuchu wojny i na początku okupacji.

Moi dziadkowie mieszkali w Polsce, na obecnej, teraz ziemie są obecne białoruskie, ale to były polskie ziemie i one mieściły się dosłownie przy samej granicy rosyjskiej. Całe gospodarstwo dziadków znajdowało się na takich rozdrożach dróg. Dziadek prowadził gospodarstwo rolne. Miał dosyć duże gospodarstwo rolne, bo ponad sześćdziesiąt hektarów, więc pracował, nie tylko, że sama rodzina cała pracowała, ale wynajmował też i pracowników. Dziadek był takim dobrym człowiekiem, że ludzie wręcz się pchali do pracy, do dziadka. Dziadek był, każdemu...

że dla niego każdy był człowiekiem. Nie było, że ktoś pracuje u mnie. Parobków mieli mnóstwo, bo i krowy pilnowali, i owce pilnowali. Bo tak nieraz mama moja opowiadała, że zwalniała parobka na obiad, żeby z książką pobiec i poczytać, bo tyle było pracy na roli, że nie było czasu nawet książki poczytać, a książki bardzo lubiła czytać, więc zawsze prosiła, żeby parobek jak najdłużej jadł obiad. A na obiad, oczywiście, byli wszyscy spraszani do mieszkania. I dziadek, mając taki majątek, taki duży obszar ziemski, miał czas też na to, żeby prowadzić konspiracyjną działalność, bo jak wspominała moja babcia, że we czterech przyjaciół założyli taką cichą spółdzielnię. Robili wszystko wspólnie. Każda sytuacja jaka zaistniała, czy w kraju, czy na swoim podwórku, była omawiana i wspólnie nad tym się zastanawiali i robili. Oni nawet, jadąc do Polski, zamieszkali wszyscy czterej w jednym miejscu, obok siebie. Zajęli swoje gospodarstwa obok siebie. I dziadek przed wojną, to były jeszcze lata wcześniejsze, trzydzieste lata, miał bardzo duży szacunek u Żydów, bo tak jak wspominałam, on nikogo nie segregował, wszyscy byli dla niego równi. Każdy Żyd jadący do Rosji z handlem – no Żydzi jechali, czy z Wilna, czy z innych miast pobliskich, zatrzymywali się u dziadka. Oł, przychodził Żyd, odpręgał konia, wsypywał owsa do koryta, a sam przychodził i się pytał: „Adam, czy mogę u ciebie przenocować?”. No przecież to śmieszne, ale tak właśnie się odbywało. I tu mówi się, że Żydzi są koszeri. Są koszeri, byli koszeri, ci starsi. Jak mi babcia opowiadała, jak normalne jedzenie, co gotowała, to młodzież jak przyjeżdżała, normalnie jadła. Jak zobaczyła, że ojciec zajechał na podwórko, to zaraz wyciągali swoje miseczki, udawali, że swój posiłek jedzą. No tak właśnie było może i tak, i teraz się pewnie odbywa z tymi Żydami, że koszerność jest taka pseudo koszerność. Ale gdy dziadek wybierał się na przykład czy do Wilna, czy do Głębokiego, gdziekolwiek, to Żydzi wychodzili na rogatki miasta i każdy się starał jakby, żeby tego dziadka do siebie zabrać na nocleg, bo wiadoma sprawa, że no jeżeli był szacunek z tej strony, to i z tej strony było poszanowanie. Jak wybuchła wojna, oczywiście u nas, jak babcia opowiadała, wojna wybuchła 17 września. Od razu w tym pierwszym dniu najechało ruskie wojsko akurat na stronę, właśnie tam, gdzie gospodarka była dziadka, bo dziadek w tym, takim „języku” był, mieszkał, Polski, taki najbardziej wysunięty na północ, Polska. No i zajęli oczywiście... Wpadli od razu, zajęli to, co mogli, co żywe latało, to wszystko zgarniali. Bardzo się bali, ruskich się naprawdę bardzo bali. I przez dziadka gospodarstwo przechodziły wszystkie wojska, bo babcia opowiadała – i nawet te mongolskie, tam różne takie, skośnooki, bo no wiadomo. I białoruskie – no każde. Ukraińskie. Różne wojska się przetaczały przez dziadka ziemię.

Pani opowie o tym, kiedy pojawiła się Hajka, Ida, a potem proszę opowiedzieć o pomocy dziadkom dla bojowców w getcie, w Głębokim.

W Głębokim getto powstało w czterdziestym pierwszym roku. I dziadek oczywiście nie zostawił ich tam, bo widocznie... I mi się wydaje, że musiała być jakaś, jakiś kontakt między dziadkiem, a panem Ulmą, to jest ojciec Hajki. On tam, w tym getcie... Nie wiem jak oni tam się nazywają, to hierarchicznie. Oni organizowali powstanie. On był całym tym zwierzchnikiem tych... Nie wiem. Z nim się po prostu kontaktował dziadek. Do nich bardzo często z moją mamą jeździł. Bo mama już była panienką. Wujek był mały, to jeszcze tam... I troszeczkę taki roztropny, to absolutnie go nie zabierał ze sobą. Ale wioził do tego getta żywność, naftę, to co oni potrzebowali. Wiem też, że były kontakty jakies z partyzantką, woził im tam broń, już jak się przygotowywali do powstania, to więc było takie zapotrzebowanie, więc im to dostarczał. Ale w jaki sposób, i to tych kontaktów, nie wiem, bo moja babcia też niewiele wiedziała. Niestety, ale dziadek był taki troszeczkę skryty nawet i pod tym względem, może żeby nie narażać nikogo na jakies niepotrzebne tam stresy. I jak już się szykowali oni do powstania w tym getcie, to ojciec tej Hajki poprosił, żeby dziadek ją zabrał

pomimo, że ona miała jeszcze jedną siostrę, bo chłopaki to oczywiście zostali do organizacji tego powstania. A nie prosił tej drugiej siostry, bo siostra była chora i miała taką typową urodę Żydówki, więc mówi: „Nie będę ciebie już na to narażał, żeby... Bo Hajka to jeszcze blondynka była, może jeszcze uda ci się ją uratować”. No dziadek oczywiście, jak pomagał wszystkim tak i tutaj, od razu nawet się nie wahał, zabrał ją od razu, bo przechodzili w płocie, przez deski wyrwane, które się tam usuwało – w taki sposób do getta wchodzili. Zabrał tę Hajkę ze sobą, przywiózł do domu. No babcia była niepokieszona, bo to wiadoma sprawa, jaka była sytuacja. Samo to, że to ich gospodarstwo było w takim miejscu, że wszystkie wojska się zatrzymywały. Dowództwo spało u dziadków. A no teraz weź tu, schowaj jeszcze Żydówkę, która jakby nie patrzeć, rysy żydowskie posiada. No, ale dziadek niewiele się zastanawiając, wymurował przy kominie – bo te chaty białoruskie obecne, wtedy jeszcze tak z kresów wszystkie te domy takie były – że one miały pośrodku piec i on wymurował obok tego pieca pomieszczenie, takie dwa na dwa metry, że ono było ciemne. Wchodziło się przez piec, przez górę pieca do tego pomieszczenia. I Hajka w ten sposób... Dla Hajki to zrobił. Żeby w razie, zatrzymywało się tam wojsko... W ogóle w dzień, ona siedziała tam. Nawet sąsiedzi nie wiedzieli, że Hajka jest u dziadka. Dowiedzieli się dopiero, jak skończyła się wojna. Ona tylko wychodziła nocą na spacer, bo jak już... Spać oczywiście wychodziła stamtąd, bo spała razem z mamą moją, w jednym łóżku. Ale wychodziła nocą, żeby pochodzić, żeby kości rozprostować. Przebierała się wtedy za moją prababcię, bo ona taka, Hajka była nie za wysoka. Moja mama wysoka była, oni wszyscy byli raczej wysocy, a Hajka była niewysoka i babcia też, już ze swojej, też była taka babula. Jak się przebrała na taką babulę, to każdy myślał, że to babula chodzi nocą po gospodarstwie. Bo nawet kiedyś tu ciotka wspominała, która mieszkała w sąsiedztwie, mówiła, że cały czas myśleli, że ta babula całymi nocami chodzi, a to Hajka właśnie spacerowała. Bo Hajka, jak przyjeżdżała tu do mnie już, opowiadała jak na przykład partyzantka w nocy... Niemcy zasadki robili, no i jak tak rozwalili jakieś tam, czy partyzanci, czy ktoś, czy rozwalili jakieś prowianty czy coś, to ona mówiła, że chodziła nocą, żeby coś do domu przynieść stamtąd, z tych wybuchów, bo po prostu sprawdzała. Widocznie w ten sposób chciała jakoś się odwdziżyć, że ona mieszka tam, że się nią zajmuje, że dziadek ją przygarnął jak własną córkę. Bo dbał, jak o córkę własną, nie było żadnej różnicy. Jak kupował, to tak jakby miał dwie córki. Wszystko było na równi. I troszeczkę może, wujek tak trochę, no wiadomo, czternastoletni chłopak, mówił: „Wydam cię, wydam”. A ona mówi: „No wydaj mnie, no to cała rodzina pójdzie z dymem”. Bo takie niestety były realia, że gdyby ktoś wydał, ktoś, nawet nie chcący, gdzieś tam, coś powiedział niestosownego, to nie było zmiłuj się. Nie było nawet tego, że człowiek jak czymś się, tam, gdzieś zasłużył. Sąsiedzi też byli różni. Tak, że wiary nie było dla nikogo, nawet dla rodzzonego brata dziadek nie powiedział, że Hajka się ukrywała u nich przez ten cały okres wojenny.

Proszę nam teraz opowiedzieć, co może jeszcze pani wie z przekazów mamy czy dziadków o działaniach dziadka na rzecz szykowanego powstania w getcie w Głębokich.

To jak wspominałam właśnie, dziadek z... Tylman, chyba Tylman on miał nazwisko. On z nim spotykał się i to dosyć często spotykał się, i w ten sposób dostarczał im, przywoził żywność. Żywność to nawet przywoził ze swojego gospodarstwa, pomimo że wszędzie była bieda, ale gospodarstwo miał dziadek duże i nie było tego rynku takiego, zbytu, bo moja mama opowiadała, że nawet małe prosiaczki piekli i jedli, że tak, tak... Żeby nie zmarnowało się jedzenie, to w ten sposób, Żydzi jedli wszystko. Już jak w tym getcie byli, to wszystko przyjmowali, nawet i świninę. To nie było tego, że oni tam coś. Ale wiózł im wszystko, co tylko potrzebowali. No i tak jak wspominałam, nawet i broń, bo... To moja

mama mówiła, że jednego razu przewozili na... Jechali konno, bo konno jeździli, wozem. I wieźli broń do getta. To już chyba przed samym powstaniem. Ale skąd dziadek to miał, broń... Chociaż był na I wojnie [światowej], no ale myślę, że nie zakopał tyle broni. Podejrzewam, że właśnie jakieś miał kontakty też i z partyzantką, która właśnie pomogła też Żydom, bo tam przecież też były oddziały partyzanckie, które działały na rzecz dobra, ratowania Żydów. To nie tylko gospodarze to robili. Pomimo tego, że zarzucają, że nasi akowcy mordowali. Mordowali, ale tych szmalcowników, którzy wydawali i którzy źle robili dla Polaków czy dla innych, bo wśród Żydów też byli różni.

Proszę nam opowiedzieć, co pani pamięta z przekazów mamy i dziadków od momentu, kiedy na ten teren weszła Armia Czerwona w czterdziestym czwartym roku. Tylko też bardzo proszę pełnym zdaniem, czyli: jak weszli Rosjanie w czterdziestym czwartym...

O, niestety, jak weszli Rosjanie, to nie była chwata i gloria. Bo od razu... Od razu... Bali się Rosjan, bali się... Gwałcili, to tylko... Dziewczyny, kobiety. Dziadek specjalnie miał nawet, on nawet przeczuwał o tych ruchach, bo i z Niemcami miał dobry kontakt, żeby... Musiał to mieć. Żeby móc cokolwiek zrobić dla kogoś, to musiał mieć uszy otwarte szeroko na wszystkie strony. I wiedział, Niemcy informowali, że Armia Czerwona zbliża się. Nawet, ja wiem? Pamiętam taką jedną sytuację, to jeszcze wcześniejszą. Niemcy w zasadzie uratowali mojego dziadka od wywózki na Sybir. Bo ruskie... Była lista, znaleźli tam w urzędzie w Prozorokach listę wywożących. Nazywali to ich kułakami, tych posiadaczy ziemi, wywozili na Sybir. I Niemcy... Bo tam kilka razy oni się odbijali. To nie było tak, że raz weszli Niemcy i już tam zostali, i potem ruskie weszli i zostali ruskie. Tam było odbijanie tej ziemi kilka razy. I Niemcy mówili, że właśnie jak wszedł Niemiec, już przyszedł wtedy i mówi: „Patrz Iwanowski, jesteś piąty na liście do wywózki na Sybir. Byłeś. Był-byś”. Więc oni Rosjan się naprawdę bali. I jak posłyszeli, że ruskie idą... Niemcy uciekali. Oni wiedzieli, też uciekali z tamtych terenów. A dziadek oczywiście, żeby zabezpieczyć zdrowie swojej rodziny, zorganizował w swojej stodole takie tunele sianowe. W tych tunelach się chowały, chowały się kobiety, chowały się dziewczyny w ten sposób, żeby się ukryć. Żeby nie zniszczyli. Bo oni jak wchodzili, to zabierali wszystko, co biegło po podwórku, wszystko, co się ruszało, żeby... A jak nic nie znaleźli, no to przechodzili dalej.

Proszę nam teraz powiedzieć, jaki był dalszy los, po wejściu Rosjan i rodziny, i Hajki.

No mój dziadek nawet nie zwlekał. Jak tylko repatriacje się... Nadarzyła się, on złożył od razu. W ogóle nawet nie zastanawiał się, bo wiedział doskonale, że... Co to jest bolszewizm. On to doświadczył doskonale i szkoda, że się z nim nie spotkałam w swoim życiu, bo to już tylko był przekaz mojej babci. Ale moja babcia opowiadała nawet, jak słyszała, jak wyłapywali z miasteczka księży, nauczycieli, jak wywieźli. I słyszeli te strzały co się tam, w pobliżu gdzieś, tylko właśnie nie wiem dokładnie, w którym miejscu te strzały. Ale babcia, babcia nam mówiła... Mówiliśmy o Katyniu. Kiedyś przywiozłam taką książkę z Rosji o Katyniu, po rosyjsku, no i babcia to o tej książce wspominała, że... O tych strzałach. No ja podejrzewam, że nie Katyń ona słyszała, ale może... Ale rozstrzelali wszystkich nauczycieli, wszystkich urzędników, wszystkich ludzi inteligentnych z miasteczka. No to więc Rosjan bali się, naprawdę się bali. Stąd, jak tylko dziadek usłyszał, że ma możliwość wyjazdu do Polski, bo już potem te ziemie przecież Stalin sobie zagarnął, więc nie zwlekał. Od razu... Dostał rano trzy wagony, w te trzy wagony co tylko mógł, spakował, zabrał wszystkich ludzi, parobków zabrał swoich. Bo nawet ludzi zabrał jako rodzinę, bo tak traktował tych ludzi. I przyjechał

tutaj, do Polski. No do Polski jak przyjechał, osiedlił się... Osiedlili się też... Bo oni we czterech, tak jak mówiłam, z tych Łamciów, oni razem się trzymali i tak razem... Czterej przyjaciele. I przyjechali tutaj, i się osiedlili w Zaściankach. To jest tak około dwóch kilometrów od Młynar. Dosłownie, jak jeden wyszedł ze swojego domu, to widział drugiego. Tak w pobliżu te domy stały. No ale gospodarki oczywiście nieadekwatne do tej, jakie zostawili tam. Tam pozostawiali jakieś, w sumie może po sześćdziesiąt, może i więcej tych hektarów ziemi, bo każdy z nich był ziemianinem. A tu dostali... Na początku miał, moja babcia coś wspominała, że miał dwadzieścia hektarów, no ale to nie obyło się... Parę miesięcy i dokooptowali sąsiada do jednego domu i automatycznie gospodarkę podzielili na pół. Mój dziadek się tak załamwał, bo to wiadomo, jak się kocha ziemię, kocha się zwierzęta, no na dziesięciu hektarach to co można zrobić.

Bardzo proszę powiedzieć, jak dalej ciągnął się wątek z...

Z Hajką.

Tak. Proszę nam powiedzieć to, że wyjechała razem z wami.

Właśnie nie. Hajka...

OK. Ale to proszę opowiedzieć jej historię i potem co się z nią stało: czy wyemigrowała i potem, kiedy się pojawiła i w jakim...

Hajka postanowiła... Wiedziała, że ojciec i bracia, bo dwóch braci miała i ojca, że zginęli w tym getcie, bo wszyscy tam zginęli. Tam się nikt nie uratował z getta. A kobiety uciekły do lasu, do partyzantki. Przez te inne ... O! Właśnie, coś... Babcia coś wspominała, że dziadek gdzieś tam coś woził dla partyzantki, kto wie czy właśnie nie dla tych uciekinierów, którzy w lesie mieszkali, że woził żywność. No bo ja mówię, on tak pomagał wszystkim po kolei. I oni tam od czasu powstania żyli w lasach, ci Żydzi, którzy uciekli z getta. Kobiety, przeważnie kobiety z dziećmi. No i ta matka Hajki z jej córką, z tą drugą, tą chorą. Ona miała, nie wiem, Heine-Medina. Bo była chora, ułomna w jakiś tam sposób. Nie wiem jakie tam... Była ta ułomność. I one, nie wiem, w jaki sposób, ale wyjechały do Nowego Jorku. Widocznie jakaś była pomoc, bo Żydzi się naprawdę bardzo dobrze organizowali i wspierali się. Te organizacje żydowskie to jedna z chwał chyba... Ród, który tak się trzyma razem i wspólnie się, pomaga. A Hajka postanowiła, że nie pojedzie z dziadkami tu, do Polski, tylko pojedzie szukać matki, bo wiedziała, że ona uciekła do lasu. Widocznie jej dziadek powiedział, bo skąd mogła ona wiedzieć, siedząc tam, za piecem. Te informacje musiały przyjść w taki sposób, nie w inny. Ja nie uważam, że w inny sposób do niej dotarły. No i jak ona wyjechała z... Wyszła z domu. Dziadek ją wyprawił tak, jakby córkę wyprawił gdzieś na jakieś wczasy. Bo ją... Kupił jej złoty zegarek. Taki sam kupił złoty zegarek jak mojej mamie. Nawet ja taki, ten zegarek mam tutaj, mojej mamy, identyczny. No ubrał ją dosłownie tak, jak swoją drugą córkę. Wszystko nowiutkie rzeczy. Całą walizkę spakował i... Żeby już jechała, tak jakby jechała tam gdzieś, w podróż. No i oczywiście zabrała się z wojskiem radzieckim. I potem już jak ją spotkałam, to ona opowiadała: okradziono ją, zgwałcono ją. Ona musiała tam uciekać. Przeżyła, no przeżyła horror, jako dziewczyna też przecież, ona tylko rok czasu była starsza od mamy. To młoda dziewczyna i taką miała traumę. Ale tu dotarła w jakiś sposób, może, do Opolu. W tym Opolu spotkała swojego męża. Oni musieli się chyba znać przed wojną,

bo... Z tego tytułu, że oni już planowali, że będą razem. A jej mąż szedł z wojskiem polskim jako czołgista, znalazł się w Opolu i z tego Opolu oni potem wyjechali na zachód, do Niemiec. Nie wiem, czy ona już poszła z nim, jako w wojsku... Bo to właśnie, tu są takie troszeczkę, takie białe plamy w tej opowieści, bo nie za bardzo ona mi mówiła. Niby tak niechętnie wspominała te czasy, ale wiem dobrze, że oni jako organizacja, ta żydowska, od razu wyjechali też do Stanów. I oni, jak ona wspominała, że tylko przyjechali do Stanów, od razu dostali od swojej organizacji pięć tysięcy dolarów na zagospodarowanie się. Żyli w tym, w Nowym Jorku, a potem z Nowego Jorku postanowili przyjechać do Kalifornii, no i w tej Kalifornii już mieli hurtownię, która zaopatrywała Hollywood, filmowo tę największą, w te różne gadzety takie, które do filmów są potrzebne. Tak, że oni tam bardzo dobrze żyli. I ona dopiero się do nas odezwała po pięćdziesięciu latach od... Jeszcze wcześniej mamusia, mając tę koleżankę, co pokazywałam, tę Ryfkę – to jest druga koleżanka żydowska. Ona była w Szwecji. I tak z nią w jakiś sposób tam nawiązała kontakt, a one się znały. Wiedziała, że Hajka jest w Kalifornii, ta Ryfka. I Ryfka napisała do Hajki, wtedy Hajka się do nas odezwała i w taki sposób tu do nas przyjechała w dziewięćdziesiątym czwartym roku, pierwszy raz. No, zajeżdża limuzyna taka, wielka. Ja mówię: „Boże, milion dolarów przyjechało”. Na podwórku nie mogła się wykręcić. Oczywiście to przywiózł... Wynajęła sobie w Warszawie, na lotnisku, ten samochód. Tak się śmiałyśmy. No to w dziewięćdziesiątym czwartym roku to taka wielka sensacja była. Jak na takie... Gdzie tych limuzyn jeszcze nie było. I od tego czasu przyjeżdżała do nas cztery razy. Była dwa razy z mężem, bo raz z mężem była, jak w Głębokim stawiali pomnik upamiętniający getto, tych poległych w getcie. I oni tam z tego Głębokiego też tu do nas przyjechali. To wtedy Pola przywiozła męża tego swojego.

Jaka była jego główna misja, cel przyjazdu.

No niestety. Bo on przyjechał z aparatem na ucho, że niesłyszący. Znaczący, można się było z nim porozumieć, bo rozmawiał, nie? Ale trzeba było głośno rozmawiać i tak dalej. Więc on przyjechał do Polski szukać odszkodowania za to, że stracił słuch. Twierdził, że w czołgu. Bo jak jechał z tym wojskiem polskim... Bo on wjechał w tą... On opowiadał właśnie, jak oni stali za Wisłą, jak było Powstanie Warszawskie. To właśnie on opowiadał, że oni tak bardzo chcieli pomóc powstańcom, a każdy ruch, był strzał w plecy. Że dużo wtedy zginęło żołnierzy polskich, którzy chcieli pomóc, przedrzeć się przez Wisłę. Że Armia Czerwona pilnowała, żeby nikt nie przedarł się przez Wisłę i nie pomógł powstańcom. To... A on cały czas mówił: „My myśleliśmy, że tu stajemy po to, żeby właśnie”... Bo nie wiedzieli, że powstanie wybuchnie i że to powstanie będzie i że oni pomogą. Ale tak zachowywał się jak prawdziwy Polak. On sam wspominał, że jego wojna w wojsku polskim, to była dla niego chlubą. Że pod tym względem to nie powiem, dobrze się wyraził. No ale jak przyjechał tutaj do Polski szukać odszkodowania za to, że słuch stracił, to mi ręce opadły, więc już udawałam, że nie słyszę, co on mówi. Bo przecież wiadoma sprawa, dlaczego on słuch ten stracił. Nie Polacy tę wymyślili wojnę. Nie Polacy... Na nikogo nie napadli, tylko się broniliśmy.

W którym roku zmarła mama?

W 2005 roku.

To tutaj bym panią prosił, żeby pani opowiedziała o spotkaniach waszych z Hajką, z Idą, jak ona tu przyjeżdżała

od dziewięćdziesiątego czwartego roku. Czy pani słyszała opowiadania, znaczy rozmowy między nimi o tym, jak wyglądał sprawy tej pomocy, której pani rodzina jej udzieliła? Jak... Znaczy, czy była pani uczestnikiem ich rozmów o tych sprawach? Jak by pani też, pełnym zdaniem jakby pani mogła zacząć to.

Ich spotkanie, no było takie...

Ale jak by pani mogła od początku to znaczy...

Jak Hajka przyjechała, no weszła tu na górę, na te trzecie piętro, jak... Moja mama oczywiście nie zeszła, bo chora była, chodziła o kulach. Stanęły tu na przedpokoju, to chyba z dziesięć minut stały i płakały, może i więcej, aż się sama wzruszyłam. A... No bardzo z sobą. Tak ze sobą się, jak się spotkały, to pięćdziesiąt lat, jakby tych pięćdziesięciu lat nie było. One ze sobą... Takim... Miały taki kontakt jakby, no były siostrami. Moja mama właśnie mówiła, że ten, przez ten okres one się tak żyły. Tam nikt nie myślał, że: czy ja Polka, czy ja Żydówka, tego nie było, nie było takich rozgraniczeń. I to nawet jak moja mama wspomina wcześniejsze te lata, że nikt tam nie myślał, że: „O! To Żyd, to ja będę go inaczej traktował”. Nie było takich rozgraniczeń. To był tam... Czy Mojsze, czy jak się nazywał, tylko imiona były używane. Nie było żadnych przezwoisk, jak tu wspomina się i czyta się w literaturze nijakiej, byle jakiej, napisano nie wiadomo po co przez Grossa czy przez kogo, że ktoś dyskryminował, prześladował. Tego nie było. I one tu jak się spotkały, to mówię, tak jakby siostra przyjechała do siostry, taka była relacja. A jej wspomnienia, właśnie to tak dziwne, ona tam za bardzo nie opowiadała, ale opowiadała Hajka... Bo moja mama często przed, niestety, niebezpieczeństwem jakie było w czasie tej wojny... Musiała konie, bo zabierała wszystkie konie, miała cztery, dziadek miał cztery konie i te konie prowadziła do Prozorok. Prozorok... Oprócz gospodarki dziadek jeszcze miał sklep z alkoholem, z kolegą prowadził. No i w tym sklepie... Miasteczko, ale to nie jest takie tam miasteczko, że nie wiadomo jakie, to nie wiem, ile tam może z tysięcy, może z pięć tysięcy, może z piętnaście tysięcy – o, takie niewielkie miasteczko. No i w tych właśnie, u tego Łowejki nocowała z tymi końmi i potem rano z powrotem wracała na gospodarstwo, z końmi. Jednego razu – opowiem wam taką sytuację z końmi, jaka była. Czegoś się koń przestraszył, może jakiegoś wystrzału i poniósł koń. I poniosły konie. I tak cztery te konie: dwa leciały z tyłu za wozem, a dwa z przodu. I mama stojąc, nie mogła opanować. Pędziły jak szalone. Normalnie mówi: „Nic nie słuchały, nie reagowały w ogóle na żaden ruch”. A z przodu słyszy, patrzy, no słyszy, niemieckie motory jadą. Bo te, niemieckie, takie dudnienie to takie. No i... No mówi: Koniec, zastrzelą ją. Ale Niemcy ustawili taki szpaler, zagrodzili, żeby konie nie leciały i konie same z siebie... Był taki zjazd na pole i poszły w te pole. No i na polu wiadomo, to już się zatrzymały. I potem Niemiec... Nie wiem dlaczego, ale moja babcia po niemiecku umiała, rozumiała, moja mama rozumiała. Niemiec do niej mówi: „Czemu tak pędzisz? Miny są położone na drodze”. Uratowali jej życie. Bo jak by wpadła z tymi końmi, to by na minach się roztrzaskała. I faktycznie potem, jak już sianem były takie przykryte, mówi, jechała już, wiedziała, że musi to omijać, te wzgórki. Kto te miny pozakładał? Nie wiem. W ten sposób Niemcy uratowali moją mamę. A Hajka zostawała wtedy sama. To właśnie Hajka opowiadała, jak już mamy nie było, bo były takie noce, w których właśnie nie było. Bo to najczęściej to było właśnie wyjazd z tymi końmi, jak wiadomo było, że ktoś się obcy zbliża, jakieś wojsko. Oni to jakoś mieli, takie informacje, dziadek miał informację, że ci się zbliżają czy ci się zbliżają do, w tę stronę. Więc się chowali wtedy. Chowały się, tak jak mówiłam, w tych tunelach sianowych, takie porobione były w stodole. Czy właśnie wyjeżdżała z końmi do miasteczka, żeby nikt nie skradł tych koni, nie zabrał i żeby uratować chociaż te ko-

nie. A Hajka jak zostawała, to mówiła właśnie, że wtedy najgorsze były dla niej te noce, bo musiała spacerować, udawać tę babulę. Ale wiele rzeczy wspomina, że... Zimowe nawet takie, mówi, jak gdzieś szła, to aż wracała tyłem, żeby nikt nie zauważył, że ślady jakieś obce są przy domu. W taki sposób też sama, przez tyle lat, pilnowała, żeby nikt nie zauważył. Bo to najgorzej właśnie sąsiedzi czy ktokolwiek obcy, żeby nie, zwrócił uwagę, że jednak ktoś jest inny, nie z rodziny.

Wróćmy jeszcze, chciałbym uzupełnić, prosiłbym panią o uzupełnienie tego wątku, o który pytałem. Jak Hajka przyjeżdżała tutaj, to pani będzie uprzejma powiedzieć, jak te cztery razy była, to czy była sama, czy była z mężem, czy była z rodziną. I czy pani była świadkiem jakichś rozmów o sprawach wojennych między mamą, a Hajką.

No ja właśnie wspominałam, że one za bardzo o wojnie nie rozmawiały. Mówię, tak jak się spotkały, owszem. Bardziej, bardziej były rozmowy na teraźniejszość skierowane, nie na przeszłość. Opowiedziała raz tylko, opowiedziała, jak przeszła ten okres, jak ją, jak wyjechała, co przeszła i więcej do tego nie wracała. Przyjeżdżała tutaj dwa razy z mężem i dwa razy... Cztery razy. W sumie ona była sama u nas cztery razy, a z mężem dwa razy tylko. No najbardziej to była dla nich, dla mnie też to było takie, jak prosiły, żeby zawieźć na cmentarz do dziadka. No on... Poprosili, czy mogą się po swojemu tam pomodlić, położyli kamienie na tablicy. No, z takim wielkim szacunkiem. Bo naprawdę, dziadek sobie zasłużył na to, co jego spotkało w tamtym życiu. To ja już mówiłam, że na pomnik, ma pomnik chyba w niebie.

Czyli właściwie, jeżeli chodzi o tę pomoc zarówno bezpośrednio świadczoną dla Hajki, jak to, co, jak dziadek wspierał przygotowania do powstania w getcie w Głębokich, to tutaj jest zasługa dziadka, no i na miejscu w gospodarstwie pani mamy, tak? Natomiast jaka była aktywność w tym wszystkim babci?

No babcia, no babcia. No przecież... W sumie wszyscy byli zaangażowani w to, wszyscy jednakowo. Wszyscy doskonale wiedzieli, co może być, co może się stać z rodziną jeżeliby ktoś, ktokolwiek wydał Niemcom, gestapowcom. Ja wspominałam, że gestapowcy nawet przychodzili do dziadka gospodarstwa. I to musiało być tak ukryte, tak zakamuflowane, żeby się nawet, no nikt się nie dowiedział. Nawet się obawiali swojego syna, żeby przypadkiem gdzieś tam nie chlapanął. Bo to wiadomo, jak to dziecko, które było bardzo rozpieszczone, bo syn się pojawił po tylu latach, po sześciu latach. Babcia tam chorowała, miała jakieś chore jajniki, nie mogła mieć dzieci, więc jak się już syn pojawił, to było oczko w głowie dziadka, babci i wszystkich po kolei. I stąd takie może troszeczkę było rozpuszczanie tego chłopaka. Ale myślę, że stosunek dziadka... I wszyscy szanowali to, co powiedział. To był szacunek. Tam nie było przemocy żadnej w rodzinie, nie było. Bo mama opowiadała, że to były dla niej czasy, przedwojenne, to były bardzo szczęśliwe czasy. Oni tam bardzo dobrze żyli. Dobrze żyli z sąsiadami, dobrze żyli z ludźmi, że nie było żadnej wrogości, nie było przemocy, nikt nikogo nie... Po prostu inaczej zupełnie, inne były sytuacje. Teraz jak się, jak zobaczysz, człowiek... Polak Polaka to jakby mógł, to by i w łyżce wody utopił. Kiedyś takich rzeczy, mówię... Bo moja mamusia opowiadała, że tam w ogóle takich rzeczy nie było w Polsce. A wręcz no, wspierali się, pomagali. Każdy patrzył, kto potrzebuje pomocy, więc każdy pomagał. Nie było tego, żeby się odwracali.

Teraz bym bardzo prosił, żeby taki jakby jeszcze odrębny wątek. Gdyby pani była uprzejma opowiedzieć o wszystkim, co pani kojarzy, jeżeli chodzi o działania mamy w kierunku dania świadectwa temu, co się w czasie wojny działo

w waszej rodzinie, w aspekcie pomocy Żydom. Czyli tak jak pani pisała do nas w piśmie, że w 2000 roku mama wystąpiła do...

Instytutu Pamięci.

Pamięci Polaków ratujących Żydów i tak dalej.

No właśnie.

Reakcja pana Strzembosza i tak dalej. Czyli, tutaj jak by pani była uprzejma, od tego momentu, że od chwili, kiedy Hajka nawiązała kontakt to... I wszystko co się potem działo, tak? W tym temacie też.

No właśnie. Ona w 2000 właśnie roku nam przywiozła.

Ale pani będzie uprzejma pełnym zdaniem, że Hajka, dobrze?

No Hajka, jak przywiozła dokument potwierdzający jej pobyt u nas, u dziadka, w domu dziadka przez okres wojenny, potwierdzający przez notariusza ten dokument, więc mama... Ona sama powiedziała, żeby zrobiła z tym dokumentem, żeby uhonorowano w jakiś sposób pomoc żydowską. No więc napisaliśmy do Instytutu Pamięci Żydom, do pana Strzembosza, wtedy chyba on był Prezesem czy tam. I odezwali się do nas z zapytaniem tylko – informację oczywiście przyjęli, przyjęli do dokumentów i poprosili tylko o nazwisko rodowe babci i nic więcej, i na tym się cała korespondencja skończyła. Ja oczywiście odpisałam o tym, nazwisko napisałam i wysłałam, i to koniec. Nie było żadnej reakcji więcej na ten temat. Potem dopiero Żydzi jak przyjechali, następnym razem, to właśnie Paul powiedział, że byli w Yad Vashem i posadzili drzewo, tablicę postawili. No tylko że właśnie nie powiedział, że jakieś jest żydowskie Yad Vashem. Bo jak ja pojechałam do Yad Vashem, szukałam nazwiska, ale nie było. Więc nie wiedziałam, w jaki sposób, on to zrobił.

I proszę powiedzieć o tym wątku ze Spielbergiem.

No właśnie. Oni jak przyjechali tutaj do nas, to powiedziała Hajka, że nakręcili film, Spielberg nakręcił taki indywidualny film o jej historii w czasie wojny. Tylko nie wiem, co w tym filmie jest, bo nie opowiadała mi, co tam jest w filmie i nie przywiozła nam płytki, ani taśmy, nic. A była po tym filmie dwa razy u nas jeszcze.

W którym roku wystąpiliście do...

Do Instytutu?

Tak.

To był 2000 rok, ja tu nawet mam chyba spisane, w tym. Bo tak...

OK, OK.

Żeby tak.

2000 tak? Tylko żeby pani to powiedziała.

Tak, to było... Tak, pierwsza informacja o...

Ale to odłożymy, dobrze?

Pierwsza informacja była w październiku 2000...

Jeszcze raz, od początku.

Pierwsza informacja do Instytutu była wysłana w październiku w 2000 roku. Odpowiedź przyszła w 2003, z zapytaniem o nazwisko prababci... Babci to nazwisko, babci, przepraszam. A na tym się skończyło to wszystko. W 2003 roku jedno jedyne co było z Instytutu Pamięci pismo, jakie do nas doszło.

Prosiłbym teraz, żeby pani opowiedziała troszeczkę o sobie.

Urodziłam się w Młynarach, w pięćdziesiątym ósmym roku. No, tam skończyłam podstawówkę. Potem poszłam do liceum, do Lidzbarka Warmińskiego, tam skończyłam technikum ekonomiczne. Po technikum ekonomicznym... Samo to, że byłam pólsierotą, mój ojciec zmarł, jak miałam jedenaście lat, więc pomimo wszystkiego, no człowiek czuł niedosyt finansowy i od razu poszłam do pracy. Poszłam do pracy do GS-u, do Paśłka. Tam, w GS-ie pracowałam na stanowiskach, no od finansowej do... Jako ekonomistka GS-u skończyłam. I jak był okres... Osiemdziesiąty pierwszy rok? Założyłam „Solidarność”. Więc... No moje nazwisko było zawsze pytane, czy jestem z tej rodziny. Zawsze się wypierałam jakichkolwiek związków z rodziną Lipskich. Mówiłam zawsze, że: „Nie, nie jestem z żadnej tam, tej rodziny”. I tak wierzyli, nie wierzyli. Ale może zacznę od tego, że mój dziadek miał brata. Brat drugi został w Rosji. Tego brata syn, był naczelnym inżynierem raket latających w kosmos. I jak ja pojechałam... Jeździłam z mamą, myśmy tam prawie co wakacje jeździli do tej, na wszystkie te tereny rodzinne mojej mamy, często jeździliśmy jako dzieci i potem już jak przed samą, skończyłam średnią szkołę, też pojechalśmy tam. To był taki chyba, ten właśnie taki ten okres. Dlaczego, powiem, opowiem o tym. No i ten Wacek przyjechał z Moskwy, bo on w Moskwie był i chciał mnie zabrać do Moskwy. No brata oczywiście nie, bo brat to jest typ podejrzany, wielki, prawie dwa metry, to więc jego nie weźmie, ale mnie weźmie. Więc może tak ukryje, pokaże mi Moskwę. No i tak pojechalśmy nocnym pociągami do tej Moskwy. Całą Moskwę zwiedzał. Tak mnie ciągał po tej Moskwie od piątej rano do dwudziestej... Do pierwszej w nocy. Żeby w dzień nikt nie widział, jak wracamy do domu. Bo on mieszkał w takim miasteczku wojskowym. To miasteczko zamknięte dla moskwian. Tam tylko, no wiadomo, sprawy, oni tam dbali, pilnowali. No jak zresztą jak i teraz pilnują. Ale niestety się dowiedzieli, że byłam. Pomimo wszystko, że tak się konspirowaliśmy, ale dowiedzieli się, że ja

byłam. No ja wróciłam do, tutaj do Pasłęka, bo w Pasłęku pracowałam. We wrześniu wycieczka z GS-u do Niemiec, tam Niemcy, Czechy i tak dalej. No i też pojedę. I zabrałam się na tę wycieczkę. I na tej wycieczce znajduje się osoba, młody chłopak – no ja też jeszcze dziewczyną byłam – nieznajomy dla nas. I tak zauważyłam, tam z koleżankami, gdzie ja się nie podzieję, to i on tam jest z tyłu, za nami. Gdzie tam, w różne tam w Berlinie czy gdzie byliśmy – no patrzę – dziwne, dlaczego on za nami łązi. I na samej granicy on do mnie podchodzi i mówi, żebym mu przewiozła dwa tysiące marek. No ja taka byłam troszeczkę, no co, to mogę przewieźć, no co to dla mnie dwa tysiące marek. Bo on mówi: „Tyle mam pieniędzy, że mi zabiorą”. I mi włożył do tylnej kieszeni te dwa tysiące marek. Ale celnik widocznie, nie wiem... Bo celnik wziął nas, tak środek autokaru do kontroli, tak jakby właśnie celowo. Tak jak... Sześć osób. I ja byłam w tej szóstce. Ale celnik tam zaczął, tu przebadał. Byłam... Może i niegłupia byłam, bo tyle do Rosji jeździłam, to wiedziałam, jak trzeba się na granicy zachować. Popakowałam sobie podpaski. Z Orbisu te takie torebki były i tak Orbis popisane tam, w każdym języku i po niemiecku, i po angielsku, co to jest. I ten zobaczył, Niemiec, w torebce u mnie te same, tak popakowane podpaski. O, nein, nein, nein i to zostawił. I mnie zostawił i nie kontrolował. I w ten sposób przeszłam tę granicę. Na tej... Już jak byliśmy w Niemczech, to z kolei za mną cały czas łąził. Przyjechaliśmy tutaj. Widocznie prezesostwo wiedziało, bo musieli wiedzieć, bo to taka była komuna, że same PZPR-y i sekretarze tam ze mną pracowali. I jak już przyjechałam tutaj... Mój kuzyn w Moskwie został przeniesiony, dostał nowe mieszkanie. I oni mnie powiadomili, że dwa miesiące mnie pilnowali, czy nie jestem jakimś szpionem. Zmienili dla niego adres, żeby nie... Bo nie można było się z nim kontaktować, tak normalnie. Dlatego mnie tak po kryjomu wiozł do tej Moskwy. Teraz też przecież, pracował już... Bardzo szybko odszedł na emeryturę. On w wieku trzydziestu trzech lat został tym inżynierem, taki był fizyk dobry. I jak odszedł na emeryturę, to też tam pracował w prywatnej jakiejś tam firmie. Miałam z nim kontakt, ale od jakiegoś czasu już nie mam kontaktu, zachorował, ma nowotwór, taki, no. To już, to niestety, choroba nie wybiera.

Jeszcze takie pytanie, czy zachowała się jakaś korespondencja między Idą, Hajką, a mamą?

No Ida... Mam tutaj przy sobie, nawet tutaj, bo tak znalazłam, takie te listy były, takie nie do przechowywania. Ona, nie wiem, skończyła podstawówkę ośmioklasową... Siedmioklasową, siedmioklasową, polską. Po polsku się uczyła, a po polsku to... To analfabetyzm. No parę tam zdań, tam coś tam: „Ja dobrze, ty dobrze” i tak, o – i takie te listy były. To tam za specjalnie nie było co tam przechować. Ale mam list, bo oni napisali... Starali się moją mamę zabrać tam, do Kalifornii, w odwiedziny i chcieli, żeby mama przyjechała. No mama była w takim stanie, że ona tam nie chciała jechać. Bolały ją nogi, bolały... Biodra były takie – mówię – dwa lata w ogóle nawet nie chodziła, po mieszkaniu tylko się co poruszała, bo póki ją nie wyćwiczyłam, te mięśnie, żeby tak zaczęły pracować... Mówię, to trochę zeszło jej to. Ale już, żeby na taką wycieczkę, to nie chciała się zgodzić, chociaż oni bardzo się starali. Nawet przystali więź, żeby... Bo to by nie było problemu, bo to już wiekowa, chyba nie stanowiłoby żadnego tam problemu, żeby ją puścić do tej Kalifornii, tylko że mama nie chciała. Pod tym względem oni się zachowywali bardzo ładnie. To naprawdę jak siostry się... Ona jak siostra traktowała mamę. I tak się zachowywała. No musiały być dobre relacje. Ja tutaj naprawdę. Jak ona nawet i wspominała... No o dziadku to już w ogóle, tak jakby mogła, to by pomnik całowała. A już po, teraz jak już... W 2012 roku do mnie się odezwała pani z Warszawy. Zadzwoiła, że była na spotkaniu żydowskim, w Kalifornii i tam spotkała Hajkę. No mówi: „Ona już jest po prostu w takim wieku, że za wiele nie mówi”. Tam już... Była ona z córką, na tym spotkaniu. Ale oni oddali ją do opieki społecznej. Była w domu starców, ostatnie swoje te lata.

Chociaż ja sama proponowałam, żeby, jak zięć do mnie nawiązał kontakt, żeby mi ją przywieźli, to nią się zaopiekuję, bo jestem w domu, nie pracowałam. Też tak troszeczkę przeszliśmy, bo urodziłam się... No, przez tę „Solidarność” może też wyleciałam trochę szybko z pracy. Bo już jak oni się odbudowali, cały PZPR się do mnie zapisał, do „Solidarności”, to śmiechu warte. Wszyscy komuniści, wszyscy sekretarze podpisali deklarację przystąpienia do związku solidarnościowego. Więc jak nastął stan wojenny, to przetrzepali... No mnie nie internowali, bo ja byłam w ciąży. To tak trochę zostawili mnie w spokoju. Ale... Akurat byłam na zwolnieniu, jak... Przyjeżdżam do pracy, a u mnie wszystko przetrzepane, wszystko zabrane.

W którym roku zmarła Hajka?

Nie wiem. Ja podejrzewam, że ona gdzieś zmarła w dwunastym roku. Bo ona już, jak on do mnie zadzwonił, że ona spadła z łóżka, miała zapalenie płuc, miała... I to podejrzewam, że to były chyba jej... Oni już więcej do mnie się nie odezwali. Bo ja pisałam, nawet pisałam do tego, listy wysłałam, na maila, żeby on przekazywał. No i on mówił, że fajnie, ona... Ja jej zdjęcia wysyłałam, bo nawet ona chciała, żeby, ale potem to się urwało. Do niego raz napisałam tam z życzeniami, bo jemu się urodziła wnuczka, a jakoś nie odpisał, no to co ja będę się narzucać. Będzie pomyślał, że jakieś, coś ja od niego chcę? Nie, absolutnie. Ja tam nic od nich nie chcę. Nie chcą oni, to moim zdaniem, to im bardziej powinno zależeć na kontakcie, że w taki sposób rodzina powstała. Bo gdyby nie było, no... Chociaż no, druga siostra przeżyła. Też w Nowym Jorku się znalazła, ta chora, to prawda, ale... No ale jakby nie było, dostała pomoc nie taką bagatelną, rodzina Hajki. No, Hajka sama.

A mama zmarła w którym roku?

W 2005.

W 2005.

W pamiętnym roku, papieskim. Taki był dla nas niedobry rok, bo Papież, moja mama i ojciec mojego męża, w tym jednym roku. Mieliśmy trzy, znaczy się, no przeżywalismy tak, pogrzeby.

Czy coś by pani może chciała jeszcze od siebie. Może coś z tego obszaru, tak jak pani zaczęła ten list. Co spowodowało w ogóle ruch pani do IPN-u? Pełnym zdaniem jakby pani mogła zacząć.

No niestety, tak. Z tego tytułu, że zaczęto głośno krzyknąć, że Polacy zabijali tu. Świącicki mówił, że Polacy jednak mordowali Żydów. No mnie to tak wzburzyło, że postanowiłam... No w jaki sposób, na jakiej podstawie on to mówi? Że jemu jakaś, jego niania powiedziała? Więc ja uważam, że jeżeli moja sytuacja, która się zdarzyła w mojej rodzinie, nie była nigdzie zarejestrowana... No niby była zarejestrowana, no ale jakoś ten Instytut Pamięci Żydowskiej w ogóle, w jakiś sposób, nie podziękował mi za to. Tylko przyjęli do informacji to. A mimo wszystko no, nawet to jedno życie. No jedno życie uratował, ale wielu też i życiom i wspomógł, i pomagał. To nie było tak, że on tylko Hajkę uratował, mój dziadek. Bo jeżeli jeździł do getta, do tego getta jedzenie woził. Jeździł do lasu, pomagał tym, chyba Żydom

ukrywającym się w lesie, bo ja podejrzewam, że tak było. Bo babcia to za bardzo nie, nie... Ona wiele rzeczy... Może i się nie chciała interesować, ale wspominała tylko, że jaki był charyzmatyczny dziadek. Że on nikomu nie odmówił. Kto potrzebował, on wszystkich, wszystkim pomagał. I dlatego, no dlatego tak się doczekał, że jak zmarł, to go nieśli dwa kilometry do Młynar, a potem po Młynarach jeszcze drugie półtora kilometra, na cmentarz. A konie z tyłu szły. Taka była wdzięczność ludzi. Ja wiem, że jak moja mama opowiadała, jak jechali do Wilna czy do Głębokiego, bo najczęściej do tych miast, jak na zakupy. Dziadek tam, jak już coś, po coś jechał, no to Żydzi starali się, żeby go przejąć i to co najlepsze mieli w swoich sklepach, żeby mu zaoferować. Bo wiadoma sprawa, on i kupował tam, takie rzeczy potrafił mamie... Jak moja mama mówi tak: „Sprzedał krowę, kupił obrus”. Za krowę. Mam ten obrus. Jakiś tkany, jedwabny, złotą nitką. Pokażę wam, jak wyłączycie kamerę. No był po prostu taki, że jak wiedział, że komuś trzeba coś pomóc, ktoś coś potrzebuje, to on od niego to brał. Tak samo, dla prostego przykładu, obligacje. Trzeba było państwo wesprzeć, pięćdziesiąt złotych w złocie wyłożył, pięćdziesiąt rubli chyba czy złotych, nie wiem nawet.

Złotych.

Złotych? Pięćdziesiąt złotych w złocie wyłożył, żeby pomóc. I nie odzyskał. Papier został mi tylko na pamiątkę. Gospodarkę taką wielką zostawił, no uciekał od enkawudzistów. To już, że to zostawił, to nawet nie liczył, nic. Najbardziej płakał, że pies uciekł. Bo mówię, on wszystkich kochał. I zwierzęta kochał. A pies jak tylko od budy odczepili – poszedł, uciekł i nie zabrali go ze sobą. A tak wszystko przywiózł. Nawet ludzi przywiózł, którzy u niego pracowali. On... Najciekawsze było, jak była parcelacja, tylko ja nie wiem, w którym to roku, bo to babcia już opowiadała. No i oczywiście, żeby zrobić na złość tym kułakom, bo tak nazywali tych, no to więc ziemię tak podzielili, żeby te najbliższe budynków były dla tych, dla kogo tam innego, a dla gospodarzy jak najdalej od gospodarstwa swojego. No i tak zrobili dziadkowi. No ale dziadek się nie załamał, jeździł tam, gdzie ta ziemia była. A ci, którzy przejęli gospodarstwa te, tam podzielili po kawałku ziemi... Ale tak: ani nie mieli maszyn, ani nie mieli nawet tego prostego pługa, nic nie mieli, więc ta ziemia leżała odłogiem. I oni sami nic nie robili, bo nie potrafili się zorganizować. Przychodzili, przyszli do dziadka, ci, co zabrali dziadkowi ziemię, ale z taką, o jaką werwą zabierali ziemię, że bogaczowi zabierają ziemię. Zabrali ziemię, przyszli: „Adam, weź tę ziemię, my będziemy u ciebie pracować tak jak dawniej”. Ale dziadek powiedział, że: „Nie, nie chcę już z wami w ogóle nic nie mieć do czynienia. Raz zdradzony – mówi – nie powraca się już w te same strony”. Taki był dziadek. Pomimo że miał współczucie, ale dla pewnych, dla zdrajców nie miał. Mówię, tak jakby był w jakichś szeregach tego akowca, to może, kto wie, czy nie wymierzałby też kary takie jak wymierzali akowcy dla zdrajców i donosicieli. Najgorzej to... O, to właśnie, najgorsi to donosiciele byli. Tego się bali. Nawet nie bali się tych wojsk, tylko bali się bardziej tych właśnie szmalcowników.

[01:01:23 KONIEC NAGRANIA]